Rok XX. We Lwowie, dnia 14. czerwca 1912. Nr. 24.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

(Zjazd Delegatów. — Rozwój Towarzystwa. — Nowy wiceprezes. — Odpowiedź na zarzuty, uczynione „Gaz. Kościelnej“).

Dnia 4. bm. odbyło się zwyczajne doroczne zgromadzenie X. X. Delegatów według programu, ogłoszonego w poprzednim Nrze „Gaz. Kościelnej“. Obrady były bardzo ożywione i zajmujące. Szkoda tylko, że nie wszyscy wybrani przez członków Towarzystwa na delegatów przybyli (z dyecezyi krakowskiej nie zjawił się żaden, z tarnowskiej tylko jeden X. Zachara z Dąbrowy). Wielu jeszcze czcig. Współbraci nie starało się zapoznać ze statutem i celami Towarzystwa naszego, wielu jeszcze nie poczuwa się do obowiązku popierania go w imię solidarności kapłańskiej a zarazem we własnym dobrze zrozumianym interesie. Chociaż więc już wielokrotnie zwracano uwagę na korzyści, jakie zapewnia Towarzystwo swym członkom, w sprawozdaniach rocznych i chociaż nieraz o tych korzyściach pisaliśmy w „Gaz. Kościelnej“, — są to jeszcze dla wielu rzeczy nieznane. Niejeden zaś żałuje po niewczasie, że nie zapisał się do Towarzystwa zaraz po wyświęceniu albo że za mało wpłacał udziałów. Także na ostatniem zgromadzeniu Delegatów przedłożono prośbę jednego z księży, liczącego 46-y rok życia, żeby mu pozwolono pomnożyć liczbę udziałów z 2 na 10. Dopiero teraz bowiem zrozumiał, że tym sposobem zapewniłby sobie rentę znaczniejszą na starość[1]). Niestety jednak prośby tej nie można było uwzględnić, bo statut Towarzystwa nie pozwala na przyjmowanie zwiększonej liczby udziałów od członka, który przekroczył 45-ty rok życia.

Liczba członków Towarzystwa doszła do 455-u. Mamy nadzieję, że będzie z roku na rok wzrastała, że w szczególności wstępować będą licznie w jego szeregi neomyści. Od kilku lat udziela się już nowowyświęconym kapłanom pożyczek (do 300 koron), starsi otrzymują i znacznie większe pożyczki pod warunkami jak najdogodniejszymi. Z działu stałych zapomóg rocznych korzystało dotąd 18 członków, którym wypłacono (do końca r. 1911): 10.513 K 22 hal. Doraźnych zaś zapomóg udzielił Wydział 73 członkom w ogólnej sumie 7.992·84 K. Majątek Towarzystwa wynosi obecnie przeszło 175.000 K. Dwie kamienice Towarzystwa (przy ul. Murarskiej 27 i 29) są zamieszkane przeważnie przez księży. Dom w Worochcie otrzymał nowy zarząd, który, jak można mieć nadzieję, zadowoli zupełnie wszystkie słuszne wymagania gości, oczekiwanych tam w czasie wakacyi.

Wogóle starał się Wydział zrobić dla dobra i rozwoju Towarzystwa wszystko, co było w jego mocy. Niektórzy jednak wypowiadają życzenia, których spełnienie byłoby połączone ze znacznemi stratami materyalnemi, a nie przyniosłoby spodziewanych przez wnioskodawców korzyści. Jeden np. z nieobecnych XX. Delegatów przesłał pisemnie wniosek, żeby w domach Towarzystwa pozostawiono dwa lub trzy pokoje wolne dla księży przyjezd-

[1]) Na życzenie Wydziału Towarzystwa będziemy od czasu do czasu powtarzali kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak kto wkładał rocznie 50 kor. (5 udziałów) otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 b
10	201 „ 25 „
15	301 „ 25 „
20	427 K 50 b
25	550 „ — „
30	678 „ 75 „
35	813 „ 75 „

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 100 koron.

nych. Wniosku tego nie przyjęto, ponieważ niema nadziei, że znaczna liczba księży zechce do domów Towarzystwa zajeżdżać. W dawniejszym lokalu Towarzystwa, który znajdował się w centrum miasta (koło katedry), można było przenocować za 1 kor. bardzo wygodnie, — z tego jednak korzystało tylko dwóch księży obcych w ciągu całego roku; — tem mniej można oczekiwać, że wielu przybywać będzie do kamienicy przy ul. Murarskiej, oddalonej dość znacznie od Konsystorza, namiestnictwa itd. Pozostawiając zaś jeden tylko pokój wolny, naraziłoby się Towarzystwo na ubytek dochodów, wynoszący rocznie przeszło 400 kor. (licząc także opał przez całą zimę). Musiano więc wniosek ów odrzucić, polecono jednak Wydziałowi, żeby zawarł z jednym z hoteli umowę, któraby zapewniała księżom, przybywającym do Lwowa, nocleg przyzwoity a nie drogi. Nie wątpimy zresztą, że wszyscy księża lwowscy użyczą z przyjemnością gościny Konfratrom przyjezdnym.

Ponieważ X. Dr. Jougan zrezygnował z godności wiceprezesa, wybrano na jego miejsce wiceprezesem Towarzystwa X. wicedziekana Jana Chęcińskiego, który zawsze popierał wedle możności cele Towarzystwa Kapłanów i cieszy się dobrze zasłużoną sympatyą ogólną. Cieszymy się szczerze z tego wyboru.

Ze sprawozdania redaktora „Gazety Kościelnej" dowiedzieli się XX. Delegaci, że dochody jej były w roku ubiegłym mniejsze niż w r. 1910 głównie z powodu, że trzeba było wykreślić z listy prenumeratorów 46-u księży, którzy mimo upomnień nie uiścili zaległej przedpłaty, którzy więc skrzywdzili organ Towarzystwa na kwotę 552 kor. (bo kto nie płaci z góry, od tego należy się dwanaście koron rocznie). Gdyby wolno było pozywać Konfratrów przed sądy świeckie, musieliby według ustaw obowiązujących zapłacić, ponieważ Nrów nie zwracali ani nie uwiadomili redakcyi, że nadal gazety abonować nie chcą; — ale o żadnych procesach nie możemy myśleć i musimy rzecz zostawić sumieniu owych dłużników. W roku bieżącym wzrosła znowu liczba prenumeratorów i ogólna kwota dochodów, jako też liczba współpracowników naszej gazety, — stwierdziliśmy jednak na posiedzeniu Delegatów, że do dalszego rozwoju „Gazety Kościelnej" potrzeba przedewszystkiem dwóch rzeczy: 1. znacznego pomnożenia dochodów, żeby redakcya nie musiała zanadto oszczędzać, żeby mogła lepiej wynagradzać współpracowników swoich, powiększać od czasu do czasu objętość Nrów (powiększenie Nru o 2 kartki kosztuje około 50 kor., nie licząc honoraryów, które wynoszą 50 kor. za 8 str. „Gaz. Kościelnej") itd.; 2. „Gazeta" potrzebuje współpracownika, któryby redaktorowi stale pomagał i mógł go zastąpić w razie choroby lub wyjazdu. Towarzystwo kapłanów niema na popieranie swego organu żadnych funduszów oprócz „prasowego", który dotąd jest śmiesznie mały. Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, żeby całe Duchowieństwo zechciało go pomnażać subwencyami i zapisami.

Ten apel redakcyi nie minął bez echa, bo na wniosek Czcig. Prezesa X. Kan. Korzeniowskiego urządzono zaraz składkę na „fundusz prasowy" Towarzystwa i zebrano na cel ten 203 kor.

(Dok. nast.).

Co warte prawosławie?

(Dokończenie).

Czego się jednak przedewszystkiem domagają dobrze myślący popi i świeccy prawosławni — to uwolnienia Cerkwi z niewoli rządu. — Oczywiście życzenia te wypowiadają oni bardzo ostrożnie. „Cerkiew — piszą teologowie gazety „Nowoje Wremia" — jest instytucyą synodalną, t. j. popularną („Cerkow dołżna byt' sobornoju, narodnoju"). Dotychczas najznakomitsi jej hierarchowie, jak Platon i Filaret, wychodzili z świeckiej biurokracyi, a wszyscy, bez względu na swoją wiedzę i swoje cnoty, godność swą przyjmowali od kogoś, co nie miał żadnego prawa jej im udzielać, stawiając przez to wyżej pastorał, wręczony im przez niegodne ręce, nad modlitwę i życie ukryte w zaciszu klasztornem. Biskupów russkich wybiera się według metod biurokracyi świeckiej: proponuje się ich najpierw na kapłaństwo, potem mianują ich inspektorami po seminaryach, następnie wikaryuszami dyecezyi, nareszcie biskupami ordynaryuszami, arcybiskupami... przy czem na każdym szczeblu pozostają oni zawsze tak samo odcięci od ludu i obcy dla swego społeczeństwa".[1] Wybór biskupów nie powinien zależeć od władzy świeckiej, bo ta władza i Cerkiew — to dwa pojęcia zupełnie ze sobą niezgodne".[2] Ba! gdyby to dało się przeprowadzić! Trzebaby na to usunąć synod, oberprokuratora, wszechwładnemu carowi podziękować za opiekę ojcowską nad hierarchią prawosławną; ale tego wyraźnie nikt sformułować się nie ośmielił, poprzestano na żądaniu udziału przynajmniej w wyborze biskupów i proboszczów, z przypuszczeniem przedstawicieli ludu, jak to praktykuje się w cerkwiach Wschodu autonomicznych.

W związku z tą reformą domagają się oświeceni i postępowi popi reformy parafialnego życia, jako najpierwszej jednostki autonomicznej cerkiewnego ciała. Czegoś tu chcą wszyscy, ale czego, sami nie wiedzą, bo nie są zgodni nawet w określeniu, czem jest taka jednostka parafialna.

*

W swej tyle trafnych spostrzeżeń zawierającej broszurze p. t. „Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje"[3]), naszkicował X. Józef Borodzicz obraz obecnych stosunków Cerkwi unickiej w Galicyi: dzieje się i tam źle. Partye polityczne, tendencye

[1]) Birżewyja Wied., n. 8785, 1905.

[2]) Syromiatnikow. Zamietki pisatelja „Słowo" 24. maja 1905, n. 163.

[3]) Broszura ta trafiła widocznie w sedno, kiedy różnym „przyjaciołom Wschodu" i jego admiratorom nie daje spokoju. Co chwila do niej wracają, może aby zbić jej argumentacyę?" Gdzieżby tam. Oni się o to nie kuszą, — nie! Oni do niej wracają tylko, żeby ją nazwać „pamfletem" i oświadczyć, że jest „wyrazem polskiego duchowieństwa, którego rzekomym celem jest wzmocnienie katolicyzmu pomiędzy Rusinami (cóżby w tem była zresztą za zbrodnia?) przez zmianę ich przeżytego już obrządku i usunięcia ruskiego języka z cerkwi (?!) oraz wypędzenie duchowieństwa żonatego". (O to wam chodzi!) I dlatego X. Borodzicz nie podoba się, bo on te cele (co do ostatniego przynajmniej punktu) jasno i obszernie wykłada i uzasadnia; dlatego też powinien znaleźć się u każdego księdza polskiego, bo „zawiera dawno nakreślony plan działania księży polskich" („Nywa", 3, 1912 s. 80). Łączy tam „Nywa" bardzo łaskawie X. Borodzicza z M. Bolestą i broszurą polemiczną „Potwarz czy nieporozumienie", wystawiając mimowoli i tej broszurze świadectwo, że trafia w sedno, w gniazdo os, a więc jest dobrze napisana i na czasie. *(Przyp. Red.)*

narodowościowe, deprawująca nienawiść do Polaków i polskości, awantury i bunty po seminaryach, burdy po uniwersytetach, znieczulenie społecznego sumienia aż do apoteozowania najpospolitszego morderstwa — to wszystko są rzeczy smutne, bardzo smutne, ale o całe niebo mniej smutne, niż te, które się widzi w prawosławnej Cerkwi! Tam trup — tu organizm żywy, choć ciężką złożony chorobą, tam — prócz form niema z życia religijnego nic — tu rozkwita tysiącem cnót apostolska gorliwość i poświęcenie przynajmniej OO. Bazylianów i sporej garstki księży świeckich, powstaje nowa kongregacya surowych Studytów, — tam ze seminaryów nie wychodzi nic porządnego, — tu rokrocznie wydają one szereg młodych ludzi, ukraińców czy starorusów, przywiązanych do Kościoła, gotowych zań krew swą przelać. Wprawdzie tu i tam stałem źródłem przeważnej części zła jest kasta duchowna i politykomania, ale kiedy szkodliwym jej wpływom tam przeciwstawić się chce całkowite zeświecczczenie duchowieństwa niższego — to tu coraz wyraźniejsze formy przybiera ruch za wprowadzeniem celibatu; tam dla kultury i podniesienia ludu kasta nie robi nic — a tu jest dlań wszystkiem. Tam „reforma" polega na niszczeniu — tu na podnoszeniu się i ożywianiu. Tu budować się przynajmniej można pełną godności energią takiego biskupa stanisławowskiego, który wbrew wszystkim zdobywa się na odwagę, aby nową partyę założyć z hasłem: „Któż, jak Bóg! — jak Chrystus! — jak Ewangelia! — jak bojaźń Boża — jak sumienie, jak Kościół katolicki?" I silny nadzieją w pomoc Bożą, potępia „Diło", potępia bezbożne, choć ukraińskie organizacye, odrzuca „Proświtę", popiera ruch w kierunku celibatu.

X.

Z podróży na Wschód.

Konstantynopol.

Jesteśmy już w cieśninie. Słońce zachodzące wprost w oczy nam świeci, a z obydwóch brzegów spozierają na nas okrutne paszcze armat. Przy nich stoją żołnierze tureccy. Wszyscy poubierani na szaro w czapeczkach na głowie zwężających się ku górze. Nowe mundury szare zaprowadzono od czasu wojny rosyjsko-japońskiej. I to zrobiła nietylko Turcya, ale wszystkie państwa poszły za dobrym przykładem Japonii. I w Austryi mamy też uniformy szare czy popielate, które sprawiają, że żołnierz jest a przynajmniej ma być *fast unsichtbar* t. j. prawie niewidzialny. Nie wiem tylko, co będzie w razie powszechnej wojny europejskiej, jak się ci szaro poubierani żołnierze prawie niewidzialni różnych państw porozróżniają wzajemnie.

Przez Bosfor jedziemy z półtorej godziny. Jest to jedna z najpiękniejszych partyi na świecie. Cieśnina wije się jak wąż to w prawo to w lewo. Z dwóch stron pagórki, a na nich laski i ogrody, domki i wille. Już tu znać charakter domów tureckich. Po największej części drewniane posiadają charakterystyczne okna wystające a zamknięte żaluzyą w kraty. To mieszkania kobiet tureckich, na które nie wolno nikomu patrzeć One jednak mogą przez kraty spoglądać na ten świat Boży.

Mniej więcej w połowie cieśniny widać dwa jakby zamki naprzeciw siebie, z europejskiej strony Rumili-Hissar, a z azyatyckiej Anatoli-Hissar. Te twierdze postawił tu jeszcze Mahmud II przed zajęciem Konstantynopola Za chwilę będziemy pod tem miastem. Po prawej ręce widać jakiś długi pałac tuż nad morzem. To Dolma-Bagcze, pałac sułtana, gdzie przyjmuje dwór i dyplomatów. Przed tym jeszcze gmach parlamentu zupełnie spalony. Powyżej Dolma-Bagcze na wzgórku wśród zieleni pałacyk niewielki. To Jildiz-Kiosk, mieszkanie poprzedniego i obecnego sułtana. Obok Dolma Bagcze tuż nad morzem mały meczecik Hamidieh, dokąd co piątku udaje się sułtan i odbywa t. zw. selamlik.

Jeszcze jeden zakręt i przed nami ukazuje się Konstantynopol w całej swej piękności, oblany i skąpany w blaskach zachodzącego słońca. Okręt okrąża przedmieścia europejskie Perę i Galatę i przybija do brzegu w pobliżu mostu na Galacie, który rzucony przez zatokę „Złoty Róg" łączy te dwa przedmieścia z właściwym Stambułem. Stajemy przy Galacie około 5-ej. Na prawo wznosi się ta dzielnica amfiteatralnie; wprost przed sobą mamy Złoty Róg i most na Galacie, a na lewo wznosi się lekko w górę na siedmiu pagórkach na półwyspie, wsuwającym się w morze jakby język, właściwa stolica Stambuł, po turecku Istambul. Z tej strony widok najpiękniejszy. Setki kopuł z półksiężycami i las cały smukłych, cienkich w niebo strzelających minaretów nadaje miastu temu charakterystyczne i oryginalne piętno. Mimowoli wodzę wzrokiem i szukam pośród licznych meczetów św. Zofii, ale darmo, bo jeden meczet do drugiego bardzo podobny. Każdy przykryty kopułą w kształcie czaszy kulistej, a obok kilka wysokich wąziutkich wieżyczek z galeryjką, na którą wchodzi kilka razy na dzień sługa kościelny muezzin i wzywa wiernych wysokim piskliwym głosem, aby oddali pokłon Allachowi i jego jedynie prawdziwemu prorokowi Mahometowi. Widok na miasto, rozłożone w półkolu i amfiteatralnie wznoszące się z całą masą minaretów i kopuł, sprawia wrażenie czegoś czarownego i cudnego, jakby jakiegoś zaklętego pałacu z Tysiąca i jednej nocy i słusznie może iść w paragon z widokiem najpiękniej położonych miast na świecie, Neapolu, Lizbony lub Sztokholmu, a może nawet je przewyższa.

Niecierpliwi i ciekawi wysiadamy z okrętu. Po pochyłym pomoście trzeba zejść na dół. Na schodkach pomostu na szczycie stoi jakiś funkcyonaryusz Wysokiej Porty w siwym płaszczu z ładną takiegoż koloru barankową czapką, zwężającą się ku górze i przepuszcza nas na ląd. Tu zgromadziły się już tłumy tubylców i patrzą na nas jak na rarogów. Są to głównie jacyś oberwańcy z pod ciemnej gwiazdy w podartych, ale malowniczych strojach z fezami i zawojami na głowie, którzy wykrzykują w niebogłosy i ofiarują różne towary na sprzedaż. Każdy z nas chwyta chciwie paczkę widokówek lub album, płaci pięć piastrów i spieszy, aby zobaczyć miasto.

Wysiadłszy na brzeg, idziemy wzdłuż brzegu ku mostowi na Galacie. Ciekawie rozglądam się po ulicach, bo widok rzeczywiście jedyny na świecie. Tu agencye okrętowe z napisami w najrozmaitszych językach — głównie tureckim, ormiańskim i greckim — tam z drugiej strony pełno kaików tj. małych łódek, płynących po morzu w różne strony, tam dalej zawrzeszczał mały parowiec, jakby go kto ze skóry odzierał i mknie jak strzała w kierunku Bosforu, a za nami i przed nami tłumy całe

uliczników i obdartusów w najrozmaitszych strojach, krzyczących różnymi językami, że oszołomionemu tem wszystkiem wędrowcowi, przypomina się żywo wieża Babel.

Doszedłszy do mostu, kierujemy się na prawo i ja obejmuję kierownictwo. Prowadzę moją grupę wprost na wieżę Galata. Ulica jakaś wązka, stromo pnąca się pod górę. Cała brukowana cegłami, stojącemi pionowo do góry, ciasna i brudna straszliwie. Pełno na niej czerepów, śmieci i błota. Nie widać tylko sławnych psów konstantynopolitańskich. Młodoturcy po części je wystrzelali, a po części na wyspy sąsiednie przewieźli. I to była jedna z ich ważniejszych reform.

Po drodze spotykamy jakieś cambio valute, więc zatrzymujemy się, aby zmienić pieniądze. Wyjmuję złotą 20-frankówkę francuską, a za to dostaję całą masę srebrnej i miedzianej monety. Jest kilka dużych sztuk srebrnych, coś niby nasze 5-koronówki, tylko trochę większe i cieńsze z monogramem sułtana i jakiemiś arabskiemi literami, które trudno odczytać. Jest to t. zw. medżidieh, równający się mniej więcej naszym 4 koronom. Nadto dostaję kilka sztuk srebrnych wielkości naszej korony, to ćwierć medżidieh, tyle mniej więcej, co nasza korona. Są i pół medżidieh wielkości naszego dawniejszego guldena. Ale co mnie przedewszystkiem bawiło, to maleńkie srebrne monety, wyglądające jak guziki od koszuli z monogramem arabskim sułtana i jakiemiś cyframi, mniejsze od naszej 10-halerzówki a mające wartość jak dawne 10 ct. To sławny piastr turecki, jednostka monetarna. Jak w Portugalii liczą wszystko na milreisy, tak tu na piastry. Każdy piastr ma 40 para. Para = $^1/_2$ halerza 40 zatem para = 20 halerzom. Kursuje też moneta miedziana, cienka blaszka posrebrzana, na której tego srebra już zwyczajnie nie znać, zwana metalikiem, która wynosi 10 para, tj. 5 halerzy albo tyle co włoski 1 soldo, a francuski 1 sous. 5 medżidieh stanowi 1 funt turecki, równający się naszej złotej 20-koronówce. 1 funt złoty turecki ma tedy 5 medżidieh, (100 piastrów). Z początku trudno się zoryentować w tej monecie, stąd lepiej posługiwać się francuską, nam bardziej znaną, zwłaszcza, że turecka bywa bardzo często fałszywa.

Potem pniemy się pod górę, idziemy nie ulicą, lecz rynsztokiem, aż wreszcie przychodzimy pod wieżę Galata. Jest to duża, wysoka, okrągła budowla, z której przepyszny widok na okolicę Konstantynopola i sam Konstantynopol. Stąd też najlepiej można się zoryentować w planie miasta. Na północ Pera i Galata, na wschód błyszczy Złoty Róg z całym lasem masztów i żagli, na południe Stambuł, a jeszcze dalej ku wschodowi widać Skutari, przedmieście Konstantynopola po azyatyckiej stronie, a na wschód Bosfor. Cudny był wieczór, gdyśmy wyszli na wieżę.

Z powrotem idziemy równoległą do poprzedniej ulicą w dół i na most Galata. Jest to bardzo długi most, rzucony przez Złoty Róg. Tysiące ludzi przechodzi ciągle tym mostem. Zobaczysz tu wszystkie prawie nacye, jakie pod słońcem się znajdują. Najwięcej jest Turków w fezach czerwonych z czarnym chwastem, po nich idą Grecy i Ormianie. Wiele jest Żydów i Arabów i sporo Murzynów, nie licząc już przedstawicieli wszystkich cywilizowanych narodów europejskich.

Stroje też najróżnorodniejsze. Są niektórzy ubrani po europejsku, ale z fezem na głowie. Inni w zawojach czy turbanach różnokolorowych. Są i tacy, co mają po prostu szmatę lub worek na głowie. Biały turban, to znak imana czyli duchownego muzułmańskiego, zielony teologa, a wysoka czapka brunatna to znak zakonnika muzułmańskiego, t. zw. derwisza. Arabowie noszą burnusy i zawoje na głowach, a na nogach spodnie, ktore raczej do spodnic są podobne.

Najciekawiej ubrane są kobiety. Czarna najczęściej suknia, bez żadnej formy, jak worek wygląda. Czarny żakiet i czarna chustka, którą nakrywa sobie Turczynka głowę, a do tej chustki z przodu przyszyty czarny welon, który zwisa od czoła i zasłania całą twarz. Buciki czarne lub żółte, a welon czasami jasny w kwiaty, ale zawsze tak gęsty, że twarzy nie widać. Zdaleka wygląda taka kobieta jak kupa siana albo jak beczka pękata. I toczą się te czarne straszydła i widzą przez ten welon wszystko, tylko ich widzieć nie wolno.

Odkąd kobieta turecka stanie się żoną czyjąś, odtąd żadnemu innemu mężczyźnie nie wolno nawet na nią popatrzeć. Prawo do tego ma jedynie jej mąż. I dziewica muzułmańska, gdy wyjdzie z lat dziecinnych, trzymana jest w zamknięciu, aby na nią żaden mężczyzna nie popatrzył. Jest to przepis Mahometa, w Koranie zawarty, że kobiety mają żyć w ukryciu. W Egipcie pani D. miała przewodnika Araba, który chcąc jej pokazać swoją narzeczoną, powiedział: „I shall show You my sweet heart" („Ja pani pokażę moje słodkie serce", — tak poetycznie nazywał swoją narzeczoną) — „no man looked on her still" („jeszcze żaden mężczyzna na nią nie popatrzył"). To był największy jej przymiot.

W ogólności Koran nie uznaje w kobiecie godności ludzkiej, odmawia jej duszy i każe ją traktować jak rzecz raczej, niż jak istotę rozumną. Jest to zresztą pojęcie wspólne wszystkim ludom wschodnim. Wszakże już Konfucyusz mawiał, że gdyby kobieta miała rozum, to mogłaby być człowiekiem; że zwyczajna kobieta ma tyle rozumu, co kura, a nadzwyczajna tyle, co dwie kury. A inny filozof mówił, że kobieta ma cztery dusze, ale żadna z nich nie jest rozumną. (C. d. n.).

X. Dr. Wł. Żyło.

O akcyi katolickiej.

Referat wygłoszony na wiecu katolickim w Tarnowie dnia 28-go kwietnia 1912.

(Dokończenie).

Mówiąc o akcyi katolickiej, o działalności moralnej wśród warstw pracujących, o podaniu im ręki w ich potrzebach i nędzach, trudno nie wspomnieć o jednej ich biedzie, tej nędzy nędz wszystkich tj. pijaństwie. Uczciwego Polaka rumieniec wstydu obleka, gdy pomyśli, że w naszym kraju, mającym się za cywilizowany i to w wieku XX, kwestyę zwalczania pijaństwa, to znaczy kwestyę zwalczania choroby, nieszczęścia, że kwestyę zdrowia narodu można traktować jako kwestyę ekonomiczną, a nawet (istne horrendum!) jako kwestyę wyznaniową! Coś tak jakby naprzykład wobec usiłowań i za-

rządzeń sanitarnych magistratu stawił kto opór ze względu na doktorów i aptekarzy, którzy z podniesieniem się zdrowotności miasta stracą część zarobku. Aż wstyd tłumaczyć, że takie stawianie kwestyi jest poprostu monstrualne swoją nielogicznością i swoją niemoralnością — wprost perfidyą! Pijaństwo jest największą plagą dla jednostki i dla społeczeństwa. Jest faktem, że $^{9}/_{10}$, a może $^{99}/_{100}$ nieszczęść rodzinnych, niezgody małżeńskiej, nędzy moralnej i materyalnej pochodzi z pijaństwa, zwłaszcza wśród warstw robotniczych. Jest faktem, że zdenerwowanie dzisiejszych generacyi, przeczulenie, zdeprawowanie zmysłowe, owa skłonność do rozpusty już u dzieci prawie i tyle, tyle innych nędz moralnych, nękających nas dzisiaj, to wszystko znowu prawie że wyłącznie jest albo skutkiem używania alkoholu przez chorego osobnika, albo skutkiem tejże namiętności u rodziców. Dziedziczność w tym wypadku jest prawie regułą. Używający alkoholu, a cóż dopiero pijak nałogowy nietylko zatruwa swój organizm, nietylko wnosi istne piekło do życia rodzinnego, ale nadto strasznie krzywdzi swoje własne dzieci, gotuje im życie ciężkie, bo ten jad wraz z życiem im wszczepia, tak że one będą mniej odporne na namiętności, na zło wogóle. Uczeni statystycznie wykazali, że wprost olbrzymia większość zbrodni, to także skutki alkoholizmu. To też narody cywilizowane, zwłaszcza północne, które do niedawna najwięcej używały trunków, spostrzegłszy się, jaka to trucizna, jak ich fizycznie i moralnie degeneruje, wypowiedzieli mu walkę — przedewszystkiem pracą oświatową uświadomili masy o niebezpieczeństwie, a konsekwencyą tego było, że te masy, sam naród domagał się zupełnego usunięcia alkoholu — i nikomu na myśl nie przyszło stawiać kwestyi, że stracą na tem ci, co alkohol wyrabiają lub sprzedają. Mieszkańcy Islandyi doszli do tego poziomu kulturalnego i moralnego, że sejm tej wyspy uchwalił przed rokiem zupełne zniesienie używania alkoholu na całej wyspie, uchwalił zakaz fabrykacyi i sprzedaży alkoholu. — Nie czekajmyż, aż nas zawstydzą dzicy na Honolulu! Zabierzmy się do dzieła, bo tego odkładać nie można; z każdym rokiem sprawa trudniejsza. Pamiętajmy, że co generacyom z przed ćwierć wieku jeszcze nie tak widocznie szkodziło, to dzisiejszemu bardziej zdenerwowanemu pokoleniu szkodę stokroć większą wyrządza i pcha naród cały na drogę zwyrodnienia. Należy więc z jednej strony domagać się od odnośnych czynników surowego przestrzegania ustaw już istniejących, a drogą oświatową uświadamiać społeczeństwo o niebezpieczeństwie i dążyć w ten sposób do wyrwania zła z korzeniem tj. do usunięcia ustawowo konsumcyi alkoholu w ogólności. Jest to piękne zadanie akcyi katolickiej. Nie zrażajmy się trudnościami i nikczemnością przeciwników, którzyby chętnie moralność i zdrowie całego narodu poświęcili dla podłego zysku. Francya tu znowu niech będzie pouczającym przykładem. Mimo i tak nizkiego poziomu moralności, mimo degeneracyi fizycznej, rosnącej w straszny sposób, mimo, że uczeni ciągle wskazują na zgubne skutki alkoholu, wolnomyślny i socyalistyczny rząd trzeciej republiki ze zdumiewającą obojętnością toleruje wyszynk trunków, których konsumcya należy w tym kraju do największych w Europie — tak jak liczbą zbrodni biedna Francya przoduje całej zachodniej Europie.

Czyż mam podnosić tę jasną jak słońce prawdę, że dochody z alkoholu pociągają za sobą cięższe stokroć straty i to materyalne nawet dla samego społeczeństwa? Czy robotnik trzeźwy nie więcej posiada, nie więcej oszczędzi od pijaka, czy nie jest zdrowszy, a więc silniejszy, a więc wytrwalszy, a więc produktywniejszy? Czy więc społeczeństwo nie zyskuje na tem, że ma ludzi zdrowszych, pracowitszych, zasobniejszych? A dodajmy, czego zapominać nie wolno, że jak to właśnie na północy się pokazało dowodnie, gdy naród nie pije, to i więzienia mniej zapełnione, procent zbrodni w zdumiewający sposób opada; w ostatnich dziesięcioleciach zamknięto w Anglii kilkanaście więzień — a czy to nie czysty zysk dla społeczeństwa — nie mówię już moralny, który więcej wart od milionów — ale i materyalny nawet — toż jedno więzienie w naszym Wiśniczu kosztuje miesięcznie 30.000 kor! To samo odnosi się do domów obłąkanych, bo znowu olbrzymi procent tych najnieszczęśliwszych istot — to ofiary pijaństwa, swego albo rodziców. A cóż mówić o licznych innych ułomnościach, chorobach?! I czyż to nie zysk dla społeczeństwa mieć mniej zbrodniarzy, mniej obłąkanych, mniej chorych? Trzeba być albo obranym z rozumu, albo wprost nieuczciwym, szkodnikiem społecznym, aby od takiego zysku, tężyzny, zdrowia woleć dochody z konsumcyi trunków alkoholowych!

Jest jeszcze wiele, wiele spraw ważnych, palących, które proszą się o załatwienie, w interesie katolicyzmu i polskości — bo te dwie rzeczy u nas idą zawsze razem. Wiedzą o tem nasi wrogowie polityczni, to też ile razy chcą zabić polskość, godzą najpierw w katolicyzm. Czemże był kulturkampf, czemże jest do dziś to ciągłe prześladowanie Kościoła katolickiego w Królestwie? Jakiż ma cel ta opieka rządu rosyjskiego nad śmiesznie głupią sektą maryawicką? Oni wiedzą, że gdy Polak przestanie być katolikiem, to już krok tylko do wynarodowienia. Mamy tego zresztą dowody na Mazurach. Lud tam czysto polski, ale przyjął protestantyzm i oto, gdy np. w ewangelickiej dyecezyi węgoborskiej było na początku przeszłego stulecia 73% Polaków, to w r. 1885 naliczono ich tylko $2^{1}/_{2}$%. Po zaparciu się religii przyszło zaparcie się polskości. Aż smutno pomyśleć i prawdziwie wstyd, że gdy to wrogowie widzą i wyzyskują, u nas nie brak jeszcze takich, którzy ze zdumiewającą lekkomyślnością burzą tę wiarę świętą katolicką, tę potężną podwalinę naszej narodowości i burzą świadomie a więc zbrodniczo sam fundament moralności, nie myśląc o tem, że jak pięknie powiedział Zygmunt Krasiński:

»Tak do Polski, jak do Pana,
Iść się musi drogą jedną,
Tą, co nigdy nieskalana!«

Szczupłe ramy referatu — i tak pewnie przekroczone, — nie pozwalają mówić o wszystkich tu narzucających się kwestyach. Na zakończenie więc podniosę to, od czego trzeba było może zacząć, tj. konieczność działania wspólnego, łącznego wszystkich dobrze myślących katolików. Aż dziwno, że dziś jeszcze znachodzą się katolicy niechętni wiecom, stowarzyszeniom, wogóle akcyi zbiorowej. A przecież nasi przeciwnicy właśnie tą akcyą zbiorową dopięli czego chcieli; a myśmy stracili tyle właśnie dlatego, żeśmy działali w rozsypce, każdy dla siebie;

stąd z nami się nie liczono, pomiatano tem, co nam święte. Jeżeli chcemy, by nas nadal nie miano za nic, by uszanowano nasze świętości, to musimy się zrzeszać, musimy róść w siłę stowarzyszeniami i jasnym programem katolickim. „Gromada to wielki człowiek“ mówi Rusin i słusznie; tylko z takim „wielkim człowiekiem“, z taką wielką jednostką zbiorową, jaką będą katolicy zrzeszeni solidarnie pod sztandarem Krzyża, będą się liczyć i obojętni i nawet sami wrogowie! Weźmy prosty przykład: Dzieje się jakie zgorszenie publiczne. Niech jeden, drugi świadek tego zwróci na to uwagę; czy to poskutkuje? — Bardzo wątpliwe; ale niech całe stowarzyszenie wniesie skargę, opatrzoną w kilkaset lub kilka tysięcy podpisów, a całkiem inaczej będą się z tem liczyli. I tak zawsze i we wszystkiem.

Chciałbym tu też rozwiać wątpliwości tych, którzy sami dobrzy katolicy, nie chcą należeć do tego lub owego stowarzyszenia, bo tam obok prawdziwie pobożnych, ludzi z zasadami widzą innych także, którzy charakterem bardzo nieciekawi, wcisnęli się do stowarzyszenia niewiadomo już jakim sposobem, ale to pewne, że nie z miłości dla świętej sprawy, ale z pobudek bardzo nizkiego rzędu. Rzecz jasna, że jest to ważnym obowiązkiem wydziałów, by na członków przyjmowały tylko ludzi pewnych, katolików nie z metryki tylko, ale i z życia; złe jednostki kompromitują tylko stowarzyszenie i sam katolicyzm poniekąd, bo ludzie płytcy albo złej wiary chętnie uogólniają i lubią mawiać: A! Oni wszyscy tacy. Więc nigdy dość nacisku kłaść nie można na tę ostrożność w przyjmowaniu członków! Ale chcieć całe stowarzyszenie potępić za kilka niegodnych jednostek, to przecież niesprawiedliwe i nierozsądne: bo i jakiż to zawód, jaka instytucya, jakie towarzystwo nie padłoby pod obuchem takiego sądu? I wśród dwunastu Apostołów był jeden zdrajca. Ale dla kilku jednostek niegodnych nie porzucimy jeszcze dzieła tak niezmiernie ważnego, jakiem jest łączenie się katolików dla obrony najświętszych swych skarbów.

Teraz zaś w szczególności to łączenie się jest postulatem, który spełnić musimy, jeźli nie chcemy zejść do katakumb. Bo jeżeli tak dalej agitacya antykatolicka będzie postępowała u góry i u dołu społeczeństwa we wszystkich warstwach, to może już za parę lat dostaniemy parlament złożony w przeważnej większości z wrogów Kościoła, którzy nam uchwalą i rozdział Kościoła od państwa i szkołę bez Boga i śluby cywilne — poprostu to, co we Francyi: urzędnik, nauczyciel, nauczycielka są tam szpiegowani przez rząd, czy przypadkiem nie chodzą do kościoła; takie przestępstwo w oczach władzy opóźnia lub uniemożliwia awans; nagradza się tych, co najśmielej bluźnią; w szkole imię Chrystusa znienawidzone, przed małemi dziećmi plwa się na to, co rodzicom ich święte — i za to nauczyciel zyskuje pochwały. Sami Francuzi myślący z przerażeniem patrzą na to rozwydrzenie antyreligijne, jakie ogarnia dzisiejszy rząd republikański. Po katolicku wychowywać tam wprost nie wolno. Profesor Sorbony i członek Akademii, znakomity krytyk Emil Faguet oświadcza bez ogródki: „We Francyi wolność nauczania nie istnieje“. Nie będę tu roztaczał obrazu tych nowoczesnych katakumb, w jakie tam zstępuje katolicyzm — jest on przerażający w wieku XX i w państwie cywilizowanem — sami Francuzi to widzą. Otóż wiedzmy, że i my do tego zmierzamy i to chyżym krokiem!

Jeżeli więc nie chcemy tego samego mieć u siebie, jeżeli nie chemy, by dzieciom naszym wpajano już nie niechęć tylko, ale nienawiść do religii, do samego Chrystusa, jeżeli nie chcemy zstępować do tych nowoczesnych katakumb, to łączmy się, katolicy, łączmy się co prędzej i w zwartym szeregu stańmy do obrony i do pracy! Brońmy tego skarbu najdroższego, jakim jest wiara nasza święta i pracujmy w najszerszych kołach nad tem, by godność tej wiary podnieść w sercach polskich — pracujmy nad uchrześcijanieniem życia naszego i życia narodu całego we wszystkich jego przejawach. W dzisiejszych zwłaszcza czasach spogańszczenia pojęć, sztuki, literatury, wychowania, życia całego pracujmy solidarnie, łącznie nad tem, by zgodnie z pięknem hasłem Ojca św. Piusa X „wszystko odnowić w Chrystusie!“[1])

M. Paciorkiewicz.

Czy możliwem jest zrzeczenie się uzupełnienia kongruy?

Z dziedziny administracyi funduszu religijnego w Galicyi.

Praktyka gal. Prokuratoryi Skarbu w dziedzinie administracyi stosunków kościelnych nastręcza wiele sposobności do poruszenia żywotnych kwestyi z tej dziedziny, jak np. tyczących się pozbywania i obciążania majątku kościelnego, patronatu, konkurencyi kościelnej, kongruy. Odnośnie do tej ostaniej kwestyi pragnę omówić pewien wypadek praktyczny, który zasługuje na głębsze rozważenie.

Proboszcz X. w miejscowości Y. objawił wobec władzy administracyjnej chęć zaciągnięcia na probostwo znacznej pożyczki w celach melioracyjnych, oświadczając, że gotów jest zobowiązać się w imieniu swojem i swoich następców w probostwie do opłacania rat tej pożyczki z dochodów probostwa. Ponieważ zaś wskutek opłacania tych rat uszczuplonąby została kongrua, przeto oświadczył gotowość zrzeczenia się w imieniu swojem i swoich następców prawa domagania się uzupełnienia kongruy od funduszu religijnego.

Zapatrywania władz, bądźto świeckich, bądź też duchownych, mogą być odnośnie do tej sprawy rozmaite; w dziedzinie administracyi, praktycznej gospodarki organów publicznych, odgrywa wielką rolę zasada utylitaryzmu, która nakazuje o ile możności stosować się do konkretnych potrzeb. Traktując jednak sprawę z teoretycznego, ściśle prawniczego punktu widzenia, należy stwierdzić, że deklaracya tej treści, iż proboszcz imieniem swojem i swoich następców zrzeka się prawa domagania się uzupełnienia kongruy od funduszu religijnego, jest prawnie niedopuszczalną. Do stanowiska takiego musi nas doprowadzić rozpatrywanie rzeczy zarówno ze stanowiska prawa świeckiego, a więc prawa administracyjnego austryackiego, jak też ze stanowiska prawa kanonicznego. O ile chodzi o prawo świeckie, wystarczy powołać się na wyraźne i w zupełności odpowiadające intencyi ustawodawstwa orzeczenie Trybunału Państwa z dnia 6. lipca r. 1892. l. 220.,

---

[1]) W powyższym referacie pominięto zupełnie akcyę katolicką wśród młodzieży i wogóle sprawę wychowania prawie że najważniejszą ze wszystkiego, — kwestyi tej bowiem poświęcony był na tymże wiecu osobny referat Prof. E. Kozłowskiego z Krakowa.

które stwierdza, co następuje: „Der Anspruch auf Congruaergänzung ist ein persönlicher, jedem neu eintretenden Seelsorger selbständig zustehender; die Behandlung des Vorgängers kann den Rechten des Nachfolgers nicht präjudicieren: Der Umstand, dass ein Amtsvorgänger eines Seelsorgers mit dem Begehren um Congruaergänzung aus dem Religionsfonde abgewiesen, den weiteren Rechtsmittelzug unterliess, so dass die Abweisung in Rechtskraft erwuchs, kann einem Amtsnachfolger desselben nicht hinderlich sein, seine eigenen Ansprüche auf Grund des Congruagesetzes neuerlich geltend zu machen“ [1]). Dla naszej kwestyi ważnym jest początek tego orzeczenia.

W orzeczeniu tem zaznacza Trybunał Państwa całkiem słusznie, że prawo domagania się uzupełnienia kongruy jest prawem osobistem, a więc prawo to przysługuje każdemu proboszczowi zupełnie niezależnie od prawa jego poprzednika. Każdy następny proboszcz mógłby więc żądać uzupełnienia kongruy, powołując się wprost na ustawę kongrualną, a zrzeczenie się jego poprzednika nie miałoby żadnego znaczenia; fundusz religijny nie mógłby zupełnie z tego zrzeczenia się skorzystać. Władza, zarządzająca funduszem religijnym, nie mogłaby więc na takiej deklaracyi polegać, bo nie zabezpieczyłaby ona funduszu religijnego od obowiązku uzupełniania kongruy.

Oprócz tego momentu ściśle prawnego, należy podnieść inny, przemawiający przeciw dopuszczalności takiej deklaracyi. Mam tutaj na myśli cel społeczny oznaczenia kongruy, a mianowicie zapewnienie pewnym duchownym, jako publicznym funkcyonaryuszom — utrzymania odpowiedniego ich stanowi („des standesgemässen Unterhaltes“ [2]). Kongrua jest oznaczona i zapewniona nie tylko ze względu na interes prywatny poszczególnych duchownych, ale także ze względu na pozostający z nim w ścisłym związku interes publiczny. Mógłby ktoś podnieść, że często się zdarza, iż probostwo w rzeczywistości dotowane jest powyżej kongruy, chociaż na podstawie fasyi uchodzi za dotowane poniżej kongruy i otrzymuje uzupełnienie jej z funduszu religijnego; na argument taki możemy odpowiedzieć po pierwsze, że twierdzenia o niezgodności rzeczywistej dotacyi probostwa z urzędownie wykazaną dotacyą są niesprawdzonymi domysłami, po drugie zaś, że władza państwowa, stwierdziwszy urzędownie, że probostwo dotowane jest poniżej kongruy, musi konsekwentnie stać na tem samem stanowisku i uznawać potrzebę uzupełnienia kongruy, bo rozstrzygającem jest dla władzy państwowej to, co urzędownie zostało wykazane. Jeżeli potrzeba uzupełnienia kongruy została urzędownie stwierdzona, to, jak już zaznaczyliśmy, interes publiczny wymaga jej uzupełnienia, bo w interesie publicznym leży, żeby pewni duchowni mieli zapewniony odpowiedni dochód. Gdyby fundusz religijny nie uzupełniał kongruy pewnego probostwa, popadłby w sprzeczność ze swym głównym celem, którym jest materyalne wspieranie urządzeń kościelnych, względnie duchownych [3]).

O ile chodzi o prawo kanoniczne, to nasuwa się pytanie, czy możliwą byłaby instytucya kanoniczna następnych proboszczów pod warunkiem zrzeczenia się prawa żądania uzupełnienia kongruy, należnej danemu beneficyum. Jeżeliby bowiem ktoś otrzymał i przyjął beneficyum pod warunkiem, że fundusz religijny nie będzie mu wypłacał dodatku w celu uzupełnienia uszczuplonej kongruy, to znaczy, że w takim razie zrzeknie się części dochodów, do beneficyum z prawa należących. Należałoby więc zastanowić się nad tem, czy nie zachodziłby tutaj pewien moment symonistyczny. Według Rittnera [1]), symonii staje się winnym, kto za danie lub uzyskanie rzeczy, mającej cechę duchowną (spiritualia), przyjmuje lub daje zapłatę, wogóle jakąś korzyść materyalną (temporalia). Osobnym rodzajem symonii jest t. zw. „simonia confidentialis“, której się dopuszcza, kto daje lub przyjmuje beneficyum pod warunkiem, że dochód w całości lub częściowo zostanie przy kollatorze lub przypadnie trzeciemu. Jeżeliby więc proboszcz przyjął i otrzymał beneficyum pod warunkiem zrzeczenia się dodatku z funduszu religijnego, to możnaby zapytać, czy nie zachodziłaby tutaj właśnie „simonia confidentialis“, bo zrzekłby się przez to części dochodów probostwa na rzecz funduszu religijnego. Instytucya kanoniczna zaś, przy której nadający lub opatrzony staliby się winni symonii, byłaby nieważną [2]). Momentu symonistycznego możnaby uniknąć tylko w ten sposób, gdyby instytucya kanoniczna nastąpiła niezależnie od tego, czy mający otrzymać instytucyę na probostwo zgadza się na zrzeczenie się roszczenia o uzupełnienie kongruy czy nie, a więc gdyby takiego warunku nie stawiano [3]).

Tadeusz Nusbaum-Hilarowicz.

---

[1]) Ob. Mayrhofer's Handbuch für den politischen Verwaltungsdienst, IV. Wien 1898, str. 178.

[2]) Ob. Mayrhofer IV., str. 164.

[3]) Por. J. Helfert, Von dem Kirchenvermögen und dem Religionsfonde, Prag 1824, str. 275.

[1]) Rittner, Prawo kościelne katolickie, tom II, str. 122—123.

[2]) Rittner, t. I, str. 349.

[3]) Dop. red. Naszem zdaniem nie można tu mówić o „symonii“, tylko zachodziłby wypadek t. zw. „alienatio bonorum Ecclesiae“, na którą musiałaby zezwolić Stolica Ap.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Kołomyi. Brak księży polskich. „Gazeta Kołomyjska“ zamieszcza w Nrze z 1. czerwca artykuł stwierdzający, że i tam „zachodzi konieczna potrzeba znacznego pomnożenia sił parafialnych i konwentu OO. Jezuitów. Polska ludność naszego okręgu ruszczeje ustawicznie z braku księży, którzyby mogli nieść jej pomoc duchowną, słowo Boże w polskim języku!

Wedle ostatniego spisu ludności, powiat kołomyjski liczy 22.189 głów ludności obrządku rzymsko-katolickiego a na to jest razem około 40 księży, licząc do nich wszystkich katechetów i 10 zakonników tj. OO. Jezuitów i OO. Bernardynów, razem tedy 22.189 parafian, około 100 szkół, kilka szpitali i więzień obsługuje 30 świeckich księży i 10 zakonników.

Prócz udzielania jednak fachowych nauk i pociech religijnych zajmuje się kilku księży i zakonników seminaryum żeńskiem, bursami ludowemi i gimnazyalnemi, bursą rzemieślniczą, zakonem i zakładem S. S. Urszulanek itd.

Sama Kołomyja liczy 13.776 osób rzym. i orm.-kat. religii; do zaspakajania ich potrzeb religijnych służy trzech księży parafialnych, czterech katechetów, pięciu OO. Jezuitów i jeden ksiądz na przedmieściu Mariahilf. Kościołów i kaplic do odprawiania nabożeństw w samej Kołomyi narachowaliśmy 6! W okolicy, gdzie nasi księża muszą dojeżdżać, jest 12!

Porównajmyż stosunki z ruską parafią. Posiada ona 8769 dusz; księży parafialnych 4, katechetów 9! Wszyst-

kie wsi okoliczne posiadają własnych proboszczów — więc księża nie potrzebują nigdzie dojeżdżać.

O połowę zatem mniejsza parafia posiada tę samą ilość duchowieństwa".

Wolność prasy w Rosyi. Sprawa X. Szymańskiego. Czwarty departament karny warszawskiej Izby sądowej rozpoznawał przy drzwiach zamkniętych sprawę redaktora i wydawcy wychodzącego we Włocławku miesięcznika: „Ateneum kapłańskie". X. Antoniego Szymańskiego, profesora seminaryum we Włocławku. oskarżonego z 6 p. 1. cz. 129 art. now. kod. kar. i 3 p. 10,34¹ art. kod. kar gł. Powodem wytoczenia procesu było wydrukowanie w VI tomie „Ateneum kapłańskiego" (za wrzesień 1911 r.), artykułu pt. „Drugi polski Kongres Maryański oraz Wiec stowarzyszeń i organizacyi katolickich polskich w Przemyślu". W artykule powyższym prokuratorya dopatrzyła się wzbudzania nienawiści Polaków przeciwko Rosyanom oraz rozsiewania fałszywych wieści o czynności władzy. Izba sądowa wydała wyrok, skazujący X. Szymańskiego na miesiąc więzienia.

Zeszyt wymieniony „Ateneum" uległ w roku zeszłym konfiskacie całkiem nie spodziewanej dla redakcyi i dla czytelników pisma. Teraz znów sąd wydał wyrok, który można wytłumaczyć chyba tylko nieubłaganą nienawiścią przeciw katolicyzmowi. Artykuł ów zawiera tylko streszczenie kilku mów, wypowiedzianych na Kongresie Maryańskim, które nie tchnęły bynajmniej „nienawiścią" przeciw Rosyi i wyraz żalu, że Królestwo niema „religijnie i wzorowo prowadzonych szkół" że „niewola polityczna krępuje swobodę ruchów na każdym kroku" (str. 176), ale tego przecież i sami sędziowie rosyjscy nie mogą zaprzeczyć!

Ze szkolnictwa na Węgrzech. Jeszcze dziesięć lat temu posiadali Słowacy jakie takie resztki szkolnictwa narodowego. W szkołach parafialnych, mianowicie protestanckich, znajdował język słowacki przytułek, a szkół państwowych czysto madziarskich, nie bardzo przybywało. Dopiero za Apony'ego przyszedł do skutku szereg ustaw szkolnych, które wtłoczyły język madziarski do planu nauk w takiej mierze, że nauka słowackiego jest niemożliwą nawet tam, gdzie według prawa powinnaby nawet dzisiaj niepodzielnie panować.

Ale i liczba szkół, chociaż z imienia słowackich, gwałtownie się zmniejsza. Gdy zajrzymy do dat statystycznych, które uwzględniają nie tylko szkoły. ale i ilość uczniów, zobaczymy, że stan szkoły słowackiej jest jeszcze bardziej opłakany. Albowiem słowackie szkoły parafialne są przeważnie małe, jednoklasowe, podczas gdy madziarskie państwowe, zakładane na Słowaczyźnie, mają skutkiem opieki rządowej o wiele liczniejszy zastęp nauczycieli, uczniów i więcej klas. To też bardzo mały procent dziatwy słowackiej chowa się w duchu narodowym.

Dziatwy słowackiej w wieku szkolnym, uczęszczającej do szkół ludowych, było w roku szkolnym 1905/6 ogółem 246.107. Z tej liczby uczęszczało:

1. do szkół czysto madziarskich (państwowych), w których język słowacki wcale niema prawa bytu, 80.360 dzieci;

2. szkół madziarskich, w których język słowacki jest przedmiotem nadobowiązkowym (w 889 szkołach) 80.929 dzieci;

3. do szkół mieszanych (madziarsko-słowackich), w których język słowacki jest tolerowany (w 669 szkołach) 66.506 dzieci;

4. do szkół słowackich, tj. takich, w których język słowacki jest wprawdzie wykładowym, ale madziarski mimo to głównym przedmiotem (razem 241 szkół) 18.312 dzieci.

A więc według tej statystyki na 1000 dzieci słowackich tylko 74 uczy się po słowacku; są one jednak i tak przeciążone madziarszczyzną. I w tych bowiem „słowackich" szkołach musi nauczyciel kłaść główny nacisk (według ustaw Apony'ego) na język madziarski, bo inaczej straci posadę.

Dzieci słowackich, uczących się wyłącznie po madziarsku, jest już dzisiaj 65 proc. Oczywiście nigdy dobrze się tego języka nie nauczą, a cały czas tracą na kucie słówek obcych. To też nie dziwota, że ze szkoły bardzo mało wynoszą; rozpowszechnione jest wśród ludu zdanie, że „szkoła ogłupia".

Stosunki szkolne na Węgrzech są dla Słowaków mniej przychylne, niż dla Rumunów i Serbów. Z pośród rumuńskiej dziatwy chodziło do ludowych szkół wyłącznie madziarskich 29.598 dzieci, do madziarskich z nadobowiązkowym językiem rumuńskim 7.024, a do rumuńskich (parafialnych) szkół 160.282 dzieci. A więc z pośród rumuńskiej dziatwy szkolnej uczęszcza do szkoły rumuńskiej prawie dwie trzecie.

Wśród Serbów do szkół czysto madziarskich uczęszcza 2.858 dzieci, do madziarskich z nadobowiązkowym serbskim 2.184. do mieszanych 12.470, a do serbskich 22.470 dzieci. U Serbów uczy się więc w ojczystym języku 50 proc. dzieci, u Rumunów 65 proc., a u Słowaków 7 i pół proc. To też Słowacy na szkołę się nie oglądają i starają się wszelkiemi siłami o kształcenie i uświadamianie ludu poza szkołą. *N.*

Wyludnianie się Francyi. Francuski deputowany i b. minister wojny Messimy wniósł w Izbie deputowanych projekt ustawy, mającej zapobiedz wyludnianiu się Francyi, czyniącemu — wedle statystyki — coraz znaczniejsze postępy. W myśl projektu Messymy'ego, każda matka, posiadająca czworo dzieci, miałaby otrzymać 500 fr. premii, która częściowo lub w całości byłaby użyta na zabezpieczenie renty dożywotniej. Renta wzrastałaby w miarę zwiększającej się liczby dzieci tak, że kobieta, która pomiędzy 20 a 31 rokiem życia miała ośmioro dzieci, pobierałaby 518 franków renty rocznej. Środków na pokrycie wydatku z powodu tej ustawy dostarczyć miałby podatek specyalny, który nakładanoby na mężczyzn bezżennych i na małżeństwa bezdzietne, lub też mające jedno tylko dziecko.

Wniosek Messimy'ego — jak już wspomniano — powołuje się na najświeższą statystykę, ta zaś daje istotnie bardzo niepomyślne dla Francyi wyniki. Cyfry jej za rok 1911 są jeszcze mniej pocieszające, niż cyfry poprzedniego roku. Liczba wypadków śmierci przewyższyła o 34.869 cyfrę urodzin. Tak więc w roku 1911 ludność Francyi zmniejszyła się o 34.869 dusz. Liczba urodzin była w r. 1911 najniższa, jaką kiedykolwiek zapisano. Naliczono mianowicie nie więcej jak 742.114 narodzin, a 726.983 wypadków śmierci. Natomiast Włochy pochlubić się mogą nadwyżką 112 urodzin; w Anglii cyfra ta wynosi 115, w Niemczech 141. Małżeństw zawarto we Francyi w 1911 r. 307.788, co oznacza już pewien w porównaniu z latami poprzedniemi postęp. Ale nie odgrywa on żadnej roli praktycznej, gdyż z roku na rok zwiększa się również liczba rozwodów, która w r. 1911 doszła do sumy 13.058.

Nic dziwnego, że statystyka ta wywołała ogromne zaniepokojenie. W artykule p. n. „Zamierająca Francya", pisze „Echo de Paris": Teraz nie czas na czcze gadaniny i utopie; teraz nie czas na zbijanie zbrodniczych teoryi tych neomaltuzyanistów, którzy twierdzą, że redukcya liczby narodzin dodatnio wpływa na zamożność, a w ślad za tem na swobodę społeczeństwa. Czy będzie można mówić o swobodzie i dobrobycie 38 milionów Francuzów, jeśli oni zostaną niewolnikami 70 mil. Germanów? Faktem jest, że ludność Francyi zmalała o 34.869 dusz, a w pierwszych miesiącach r. b samej tylko ludności Paryża ubyło o 1146 osób. Zapytujemy rządu, co uczynił dla pohamowania tego pochodu ku przepaści? Czy na nowo mamy ustanawiać, jak w r. 1900, osobną komisyę dla obmyślenia sposobów dla zaludnienia Francyi? O tem nie chcemy ani słyszeć. Widzimy bowiem, dokąd dzięki

systemowi komisyi doszliśmy po 11 latach. Trzeba energicznie kroczyć naprzód; przedewszystkiem trzeba skuteczną postawić zaporę propagandzie neomaltuzyańskiej, której apostołowie grasują nawet w naszych szkołach. Bo to rzecz pewna, że co najmniej znaczną część ubytku naszej ludności przypisać należy owej propagandzie".

Ale i Niemcy — jak twierdził niedawno w Izbie Panów marszałek Goltz — tracą swą siłę rozrodczą i to w stopniu bodaj jeszcze większym. Wprawdzie w Niemczech stosunek przewagi urodzin nad śmiertelnością pozostał prawie ten sam, jaki był przed kilkudziesięciu laty, ale tylko dlatego, iż zmniejszyła się znacznie śmiertelność, która z 36 na 1000 w r. 1870, spadła na 15 w r. 1911. Natomiast cyfra urodzin spadła w stosunku jeszcze większym. W r. 1870 rodziło się 42 na tysiąc, a w r. 1911 tylko 20. Porównywając Niemcy z Francyą, gdzie w okresie lat 1900—1911 cyfra urodzin spadła z 26·6 na 19·9, von der Goltz stwierdza z goryczą, że w tymże czasie zdolność rozrodcza Niemców zmniejszyła się daleko szybciej, gdyż z 29 urodzin na tysiąc, spadła na 20. Jeśli stan taki będzie trwał, to Niemcy, zdaniem Goltza, będą niezadługo narodem „starców", z przeważającą ilością ludzi wiekowych i zaczną rywalizować z Francyą pod względem zmniejszania się ogólnej liczby zaludnienia. *N.*

Zarząd Związku XX. Abstynentów odbył 3-cie zebranie dnia 30. maja b. r., na którem omawiano:

1. Potrzebę stworzenia takich towarzystw abstynenckich, któreby rozwinęły antyalkoholiczną pracę nad ludem i mieszczaństwem w parafiach z większą skutecznością, niż dotychczasowe Bractwa Trzeźwości.

2. Uchwalono przed walnym zjazdem wydać popularną broszurę, informującą lud o ustawach szynkarskich i o środkach przeciw nadużywaniu ich przez szynkarzy.

3. Omawiano zmiany potrzebne w regulaminie Związku.

II. Walny Zjazd Związku Księży abstynentów odbędzie się dnia 4. lipca 1912 o godzinie 3-ej we Lwowie, w Semin. duch. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdania: przewodniczącego, sekretarza, skarbnika, komisyi kontr., delegatów dwu Kół Alumnów abst.
3. Dyskusya nad sprawozdaniem Zarządu.
4. Sprawa towarz. abstynenckich (Bractw Trzeźwości).
5. Sprawa nowych wydawnictw.
6. Sprawa regulaminu Związku.
7. Wybór nowego Zarządu.
8. Wnioski i interpelacye.

VI. Kongres międzynarodowy ku czci Bogarodzicy w Trewirze.

Świeżo dowiadujemy się, że czas Kongresu tegorocznego został nieco przyspieszony. — Jakoż rozpocznie się w sobotę, dnia 3. sierpnia, a zakończy się we wtorek 6. sierpnia.

Bilety na Kongres są trojakie: po 3, 6 i 8 marek. Pierwsze z nich dają prawo do uczestnictwa w Kongresie; drugie do otrzymania prócz tego Pamiętnika Kongresu; trzecie uprawniają do odbioru nadto referatów wygłoszonych na Kongresie.

Nabywcy biletów za jedną z powyższych cen otrzymują Przewodnik po osobliwościach Trewiru. — Do katedry, gdzie codzień będzie nabożeństwo pontyfikalne, a wieczorem uroczyste zebranie, można dostać osobne bilety na miejsca rezerwowane i to po 2 M. na jeden dzień, a po 4 M. na cały czas Kongresu. — O bilety można już teraz pisać pod adresem:

An Herrn Wierz, Direktor der Trierischen Volksbank in Trier, Neumarkt.

Mieszkania zamawiać można pod adresem:

An Herrn Peter Vanvolxem, Simeonstrasse 55 in Trier.

Bibliografia.

Pamiętnik pierwszego zjazdu miłośników ojczystych zabytków w Krakowie w dniach 3. i 4. lipca 1911 r. Kraków. 1912. Stron 144 w 8-ce.

O zjeździe tym pisał już jeden z jego uczestników w r. 1911 w »Gaz. Kośc.« (str. 356, 364 i 375). Obecnie donosimy o wydaniu pamiętnika, który zawiera wygłoszone na zjeździe referaty: »Stan dzisiejszy nauki o konserwacyi zabytków« (Dr. Józef Muczkowski), »Stosunek muzeów sztuki do konserwacyi zabytków« (Dr. Stanisław Tomkowicz), »Kościoły i ich konserwacya. Nowe i dawne kościoły wiejskie« (X. Gerard Kowalski: ten referat ogłosiliśmy cały w »Gaz. Kośc.« z r. 1911, str. 426, 440 i 454). »Zadania nowoczesnej architektury kościelnej« (X. Władysław Górzyński). »Konserwacya dawnych obrazów« (Julian Makarewicz). »Konserwacya ruin« (Kazimierz Wyczyński). »Wpływ i znaczenie roślinności dla konserwacyi ruin« (Dr. Stanisław Goliński). Treść tych referatów i myśli, wypowiedziane w dyskusyi (która to jest streszczona dokładnie) zasługują bardzo na uwagę wszystkich, którym drogie są zabytki przeszłości naszej. *A.*

Der Rosenkranz des Priesters, ein Mittel zu seiner Heiligung. Geistliche Lesungen von Dr. *Ferdinand Rudolf*, Päpstlicher Hausprälat und Domkapitular in Freiburg i. Br. 8° (X i 288) Freiburg u. Wien 1911. Herdersche Verlagshandlung. M. 3·—, K 3·60; opr. w płótno M. 3·80, K 4·56.

Celem autora było poddać kapłanom, odmawiającym różaniec, refleksye, któreby im przypominały obowiązek ciągłego dążenia do doskonałości i najważniejsze prawdy, zawarte w Objawieniu i streszczone w słowach modlitw różańcowych. Jest tu dużo myśli każdemu kapłanowi znanych, banalnych, których więc może lepiej nie powtarzać w książkach dla duchowieństwa, ale wogóle sądzimy, że książka nadaje się bardzo do lektury duchownej, a zarazem dostarcza obfitej osnowy do kazań i egzort, wyjaśniających Skład Apostolski, Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie i do nauk o wielkiej wartości różańca. *X. P.*

Das heilige Messopfer dogmatisch, liturgisch und ascetisch erklärt. Klerikern und Laien gewidmet von Dr. *Nikolaus Gihr*, Päpstlicher Geheimkämmerer und erzbischöfl. Geistl. Rat, Subregens am erzbischöflichen Priesterseminar zu St. Peter. Elfte bis dreizehnte Auflage. (Einundzwanzigstes bis fünfundzwanzigstes Tausend) w dużej 8-ce (XX i 688) Freiburg u. Wien 1912, Herdersche Verlagshandlung. M. 7·50, K 9·—; opr. w płótno M 9·—, K 10·80.

Pierwsze wydanie tego znakomitego dzieła pojawiło się w r. 1877. Wartość jego uznano powszechnie, — czytają je nie tylko klerycy i kapłani w Niemczech, ale także świeccy, którzy szukają głębszego oświecenia w rzeczach wiary. Przedmowę do ostatniego wydania zaczyna autor od słów, wypowiedzianych 7 sierpnia 1911 na wiecu katolickim w Moguncyi przez biskupa Faulhaber'a (przekład tej mowy poleciliśmy w Nrze 20 »Gaz. Kośc.« z r. b. str. 241): »Pozyskać na nowo stany oświecone — to problem królewski duszpasterstwa nowoczesnego!« Między »prawdami zasadniczemi«, które duszpasterz powinien »stawiać na świeczniku« wymieniona jest tam także »poezya i mistyka nabożeństwa katolickiego«.

Otóż książka X. Gihr'a dostarcza bardzo obfitego i cennego materyału do licznych nauk o Ofierze Mszy św. W części I mówi o ofierze w ogólności, o krwawej ofierze krzyżowej, o ofierze ołtarza, o jej istocie i skuteczności, o stanowisku jej i znaczeniu w organizmie Kościoła. Część II ma osnowę liturgiczno-ascetyczną i zawiera dokładne wyjaśnienie wszystkich obrzędów Mszy św.

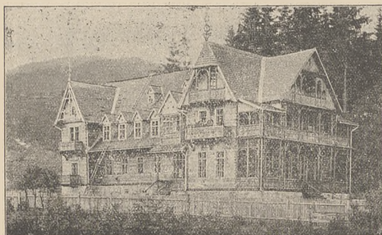
Należałoby pragnąć, żeby ktoś i naszą literaturę obdarzył książką równej wartości o ofierze Mszy św. *X. A.*

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy).

19. Fer. 4 S. Julianae de Falconeriis V. dx. c. a. — Ad Mat Invit. et Resp. de Comm. Hymn. pr. Ant. Pss. et. Vers. de fer. Lect. I Noct de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. Lect. 9. SS. Mm. — Ad Laud. omn. de fer. a cap de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. Hymn. et or. pr. 1. com. seq. 2. Oct 3. S. Silverii P. M. — Compl. de fer.
20. Fer. 5. S. Bonifacii E. M. P. R. P. sdx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et. Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loco. Lect 9. (e 2 una) S. Silverii P. M. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. S. P. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap de Comm. 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.
21. Fer. 6. S. Aloisii Gonzagae C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de fer.
22. Sabb. Vigilia S. Joan. Bapt. S. Paulini E. C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. Lect. 9. Hom. Vig. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. Vig. (Ant. et Vers. e Laud. Sabb. or. pr.). — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. 1. com. diei Oct. (ut. in I Vesp. festi) 2. Dom. (pr. loco). Compl. de Dom.
23. *Dom. IV. post Pentec Nativitas S. Joannis Bapt.* dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. pr. Lect. 9. Hom. Dom. — Ad Laud Pss. de Dom. rel. pr. loc. — In Vesp. pr. loc. 1. com. diei Oct. 2. Dom. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loc. In Vesp. pr. loc. 1. com. seq. 2. diei Oct. 3. Dom. — Compl de Dom.
24. Fer. 2. Bedae Venerab. C. E. D. (transl. e 27 Maji) dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de feria.

Dom księży w Worochcie



otwarty z dniem 16. czerwca 1912. roku. Wysokość nad poziom morza 800 metrów.

Stacya kolejowa w miejscu oddalonem 6 godzin od Lwowa. Zarząd kuchni w ręku SS. Służebniczek z Dębicy. Częste wycieczki w góry czarnohorskie.

Kąpiele rzeczne w Prucie, słoneczne, gazowe, radowe w miejscowym zakładzie wodoleczniczym Dr. Franciszka Michalika. Utrzymanie dzienne 4 K 50 h dla członków, a 5 K 50 h. dla nieczłonków. Nowy zarząd domu. Wczesne zgłoszenia pożądane. Adres do 2. lipca b. r.: Towarzystwo Kapłanów we Lwowie ul. Murarska l. 29., a od 3. lipca b. r.: Zarząd domu księży w Worochcie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Wspólna adoracya N. Sakramentu odbędzie się we czwartek 20-go b. m. w kościele **św. Marcina** we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Zmarł X. Franciszek Block, superyor OO. Misyonarzy we Lwowie, w 80 r. życia, a 52 r. kapł. *R. i p.*

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni rok. i mant. X. Józef Niewodowski, prob. w Wrocance; X. Mateusz Sos, prob. w Targowiskach; exp. can. X. Jan Łuszczki, prob. w Ropie.

Zamianowani administratorami in spiritualibus: w Wołkowyi X. Stanisław Szufa, dotychcz. wik. w Sądowej Wiszni; w Zaczerniu X. Józef Ziajka, dotychcz. wikary w Rzeszowie.

Przeniesieni XX. wikarzy: X. Emil Sworzeński, z Zaczernia do Grodziska, X. Stanisław Warchoł, z Grodziska do Rzeszowa, X. Wojciech Krupiński, z Przybyszówki do Moszczenicy, X. Andrzej Skrobacz, z Wiązownicy do Sądowej Wiszni.

Urlop 2 miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Józef Szurek, wik. w Łączkach.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Krościenku nad Dunajcem otrzymał X. Dr. Jan Kralisz, wik. katedralny; X. Józef Głuc, proboszcz w Olszówce, na probostwo w Niedźwiedziu.

Mianowany X. Jan Kwarciński administratorem w Witkowicach.

Ogłoszenia.

NA WYPŁAT W RĄTACH

mamy zaszczyt polecić:

Spirago, Zbiór przykładów opr. K 6·50. **Spirago**, Metodyka dla katechetów opr. K 4·20 **Spirago**. Katol. katechizm ludowy 3 tom, opr. K 9·60. **Stieglitz**, Szczegółowo rozwinięte katechezy 4-ty opr. K 13 —. **O. Bitschnau**, Prawidła życia chrześciańsk. wyd. wielkie illustr. opr. K 18·—. **Hattler**, Chleb duchowny 8 tów opr. K 14·50. **Pichenot**, Ewangelia Eucharystyi opr. K 5·28. **X. Stablewski**, Mowy żałobne brosz. K 8·64. Biblioteka pisarzy polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Kondratowicz) dziewięć tomów opr. koron 22 80 hal.

Adres: **Kubaczka & Lang księgarnia w Białej (Galicya)**

Na żądanie przesyłamy także do przeglądu.



Zakład artystycznego malarstwa na szkle

B. SKARDA

W BERNIE.

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże)

w każdym stylu.

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.

Ośm razy odznaczony **pierwszemi nagrodami.**



HARMONIUM

ZASTĘPUJE ORGANY W KAPLICACH, KLASZTORACH, A DO PROWADZENIA CHÓRÓW (ŚPIEWU) JEST IDEALNE.

Zawsze na składzie 40 sztuk z fabryk — — — światowej sławy — — —

polecamy

K. KAIM I SYN ✕ LWÓW KOPERNIKA 16.

ODSPRZEDAJĄCYM ODPOWIEDNI OPUST.



CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE!

Organista potrzebny zaraz przy kościele parafialnym łacińskim w Bóbrce koło Lwowa. Wymogi: ukończona szkoła organistowska. Bliższe warunki listownie lub osobiście *do Urzędu parofialnego ob. łać. n Bóbrce koło Lwowa.*

Organista potrzebny w Horodnicy koło Husiatyna. Zgłoszenia pisemne.

Organista młody, zdolny, uczeń szkoły muzycznej, szuka posady. Adres: P. K. 10. poste restante Skałat.

Posada organisty jest zaraz do obsadzenia w Wyżnianach (p. Kurowice). Pierwszeństwo mieć będzie ten kandydat, który się wykaże uzdolnieniem na kasyera w kasie Raiffeisena i spółki mleczarskiej.

Osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie, przyjmie posadę gospodyni na plebanii zaraz. Adres: *Marya Wall. Lwów, ul. Blacharska l. 2.*

Kobieta w średnim wieku, dobra gospodyni, znająca się na wszelkiem gospodarstwie, poszukuje posady, najchętniej na plebanii. Adres: *A. Jacuś. Lwów, Na Bajkach l. 23.*

„W Żegestowie-zdroju otrzyma w czerwcu (ewentualnie przez cały sezon od 12-go czerwca, bezpłatnie kapłan mieszkanie i kąpiele, zobowiązanym będzie odprawiać mszę św. w niedzielę i święta".

Popierajmy przemysł krajowy!

Skarpetki niciane cienkie, mocne, czarne, bronzowe lub białe po **80 h**, para i pończochy o długich cholewkach po **1 kor. 60 h** para, z pracowni pończoszniczej maszynowej, **Towarzystwa Kółka rolniczego w Kobyłowłokach**, poleca Czcigodnym Konfratrom i przyjmuje łaskawe zamówienia podpisany. Zamawiający, raczy podać kolor i rozmiar stopy „duża, średnia, mała". Zwyczajnie wysyła się zamówiony towar za zaliczką, dla braku funduszów. *X. Piotr Trznadel*, przewodniczący Towarzystwa Kółka rolniczego w Kobyłowłokach p. Janów ad Trembowla.

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA I SYNA

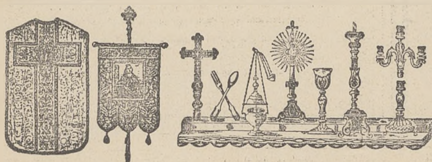
WE LWOWIE

Poleca nowe Wydawnictwa:

JEŁOWICKI A. ks.: Kazania na Święta Patronów polskich i na rocznice narodowe . . . . K 4·20

SIENIATYCKI M. ks. dr.: Początki Hierarchii kościelnej — Studyum historyczno-dogmatyczne . . . . K 4·60

SZYDEŁSKI ks. dr. Dzieje biblijne (Starego zakonu) wyd. II. z illust. w oprawie . . . . K 2·—



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnem

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).